ZRZESZ KASZËBSKÔ

CZĄDNJIK KASZEBSKJICH ZAJMOV

V MJONO BOSKJI NORODNI VZENJIK

Vëdovający i redaktor wodpovjedzalni: IGNACY SZUTENBERG — GDYNIA ul. Swiętojańska 16.

»Zrzesz Kaszëbskô« vëchodô 1 roz v mieąci. Przedpłatnô je rocznje 3.00 zł; kvartalno 0,75 zł. Cządk 25 gr.

NR 12 | KARTUZE, Godnjik 1938 | ROK VI

MŁODOKASZEBJI

(Z rękopjisu Aleksandra Majkovskjigo; do drëku podoł F. Marszôłka)

To Wopatrznosc bôcza nad kaszebjizną, że wosta v żevich pamjątkach. Młodokaszebji to zaczątkovani ale przervani ruch kulturalni, społeczni polskji. Mjelë svoję raceję bëtu. Beł jem svjodkem v jedni rozmovje, jak chtos przëszli do Aleksandra Majkovskjigo (1936 r.) przë vspomjinkach z przeszłoscë zaznaczeł, że pomesł vëdovanjô „Grifa“, a v njim „rozdmuchivanjé“ spravë kaszebskji z punktu interesu państvovigo Polskji je szkodlevi, trzeba beło to robjic polszczezną.

Majkovskji mjoł są wudbani napjisac historeję młodokaszebov. V wostatnich dvuch latach njeroz do te są zabjerol, vjedzoł, że mô dlo kogo pjisac, a młodi Kaszebji też wo to go proszą.

Zaczinô są takjim vstępem:

Wiosna ludów przebrzmiała. Pod wpływem złączonego autokratyzmu władców Rosji, Austrii i Prus dążenia do wolności uciemiężonych ludów zostały zatopione w morzu krwi. Uświadomione organizmy (Węgry, Słowianie południowi, Polacy) odczuli wstrząs i upust krwi do głębi. Słabsze zaś (Serbowie-Łużyczanie, Kaszubi) tylko w wybitnych jednostkach. Wiadomo, że Cejnowa w ruchu żywiołowym wolnościowym brał udział, chociaż się wiele po nim nie spodziewał. Legła Polska na trzy części podzielona, a trzy te części z końcem XIX stulecia powoli się zastosowywały do rządzenia i metody zaborców. Prusy pod żelazną ręką Bismarka urosły w centralną potęgę niemiecką, na której jak na fundamencie miała powstać nowożytna Rzesza niemiecka. To się działo na początku II połowy XIX stulecia.

Istniała stara tradycja, urosła na wspólności kościelnej i na zasadach stanowej szlachecczyzny, która nie dopuszczała naver do dyskusji nad istotą duszy Kaszuby. Kiedy więc Cejnowa zaczął się na wzór prądów duchowych u innych Słowian upominać o prawa uznania tej duszy, o prawa przyrodzone języka Kaszubów, odpowiedziano mu wyzwiskami. W drugiej połowie XIX stulecia wydało środowisko kaszubskie ludzi dwóch ur. w 1817 Cejnowę i młodszego Hieronima Derdowskiego.

Szkoda, że talent pisarski istniał tylko u Derdowskiego. Cejnowa był raczej politykiem i społecznikiem. Stąd, do czego dochodzi jeszcze i przychylność antagonistów Cejnowy, młodzież kaszubska czytywała dzieła „O Czorlińskjim — Jaśka z knieji — Kaszubi pod Widnem — Wymarsz żydów“, podczas gdy pism Cejnowy nie znała. Poza tym nie istniało, poza kołami rodzinnymi, nigdzie gniazdo, w którym by się skupiała kaszubszczyzna.

Stosunki na Kaszubach rozwijały się w ten sposób, że szerokie warstwy ludowe pozostawały siłą ciężkości kaszubskie. Inteligencja atoli, która z nich wychodziła w wyższe sfery społeczne miała wybór pomiędzy niemczyzną i polszczyzną. Z warstwy ziemiańskiej mało się ostało rodzin, liczących się do Kaszubów, przy czym trudno im było powiedzieć, na czym ta „kaszubskość“ polegała. Liczny zastęp inteligencji wydawała charakterystyczna dla Kaszubów warstwa gburska w formie nauczycieli, księży, lekarzy, sędziów, adwokatów, wojskowych. Inteligencja ta stała się od razu obca podkładowi ludowemu, z którego wychodziła i miała wybór: tonąć w niemczyźnie lub polszczyźnie. Po większej części ginęła w niemczyźnie, gdyż ta otwierała przed nią obszerniejsze możliwości kariery, wielka część atoli

szą w kierunku polszczyzny, słuchając głosu krwi i starej tradycji. Poza tym trzeba to podnieść, że niemczyzna Prus nie była tak dawna. Stworzył ją dopiero żelazny kanclerz, przy czym niepożądany ze swego punktu widzenia osiągnął efekt przez t. zw. „walkę kulturną". — Tu bowiem szerokie rzesze ludu kaszubskiego i polskiego odwróciły się od idei państwowej pruskiej, ponieważ lud ten widział zagrożoną przez państwo swoją polskość. W tym wypadku nie oznaczało porzucia narodowego, ale religii i to wyłącznie religii. Charakterystyczną była i utkwiła mi w pamięci odpowiedź młodszego Kaszuby z Jastarni, który wrócił do domu po odbyciu służby wojskowej. Zapytany przeze mnie, czym się właściwie czuje pod względem narodowym, odpowiedział po głębokim namyśle: „Jestem polski Prusak"! Wyraz „polski" był tu używany w ogólnym znaczeniu „katolicki". Młody Kaszuba więc chciał powiedzieć, że się czuje katolikiem Prusakiem. Jakież zresztą miał mieć inne poczucie narodowe? Takowe mogło się rozwinąć tylko na podstawie znajomości historii swego szczepu. A tej znajomości zupełny brak stwierdziłem u inteligencji, cóż mówić o prostym ludzie.

Stosunki zresztą panujące i ich rozwój na Kaszubach gruntownie i z głęboką znajomością rzeczy napisał bezimienny autor (podpisał się Cz-ski) w broszurze zatytułowanej „L u d n o ś ć k a s z u b s k a w u b i e g ł y m s t u l e c i u" a wydanej przez Spółkę wydawniczą w Kościerzynie w 1911. Autor stwierdza zgodnie z stanem istotnym rzeczy, że ludność kaszubska (str. 22) aż do drugiej połowy ubiegłego (XIX) stulecia polską nie była. Nienawiść do szlachty i Polski szlacheckiej, poczucie krzywdy i upośledzenie wobec braci polskich, brak ideałów i tradycji narodowych, natomiast wdzięczność wobec rządu (pruskiego), oto charakterystyka ludności kaszubskiej w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. W tym przychylnym dla rządu usposobieniu wyłom uczyniła „walka kulturna", w której Kaszuba poczuł zagrożoną swoją religię przez rząd i później nowela osadnicza z r. 1904, przez którą uniemożliwiono Kaszubie zakładanie własnego ogniska domowego. Wiadomo, że ustawę omijano różnymi sposobami, a Kaszuba Aleksander Pepliński dawno przed Drzymałą wynalazł swój wóz mieszkalny.

Niebywały rozrost prasy polskiej, szczególnie wydawanej przez Wiktora Kulerskiego „Gazety Grudziądzkiej wdrożył Kaszubów do jednolitej polityki polskiej wobec pruskiego hakatyzmu. Organizacja banków ludowych, powstających w każdej parafii, zrobiła swoje. Niezawodnie te wszystkie pociągnięcia polskiej polityki działały w kierunku zachowania Kaszubów przed utonięciem w morzu niemieckim. Miały atoli jedno złe, że nie uznawały odrębnych właściwości kulturalnych i historycznych Kaszubów, chcąc ich za pomoc i metodę w obronie uważać za prosty materiał etnograficzny. A przecież w połowie stulecia wystąpił był już Cejnowa, nieco po nim ukazały się pisma Derdowskiego; świat naukowy wziął język Kaszubów jako ciekawy przeżytek pod lupę. Gulgowscy zwrócili uwagę na bogate zdobnictwo kaszubskie, którego źródło wykryli w haftach żukowskich i w zdobnictwie ludowym. Stąd poszło, że młoda nieliczna inteligencja kaszubska zbuntowała się przeciw dotychczasowemu traktowaniu kaszubszczyzny i zaczęła pracować w kierunkach, którego poszczególne drogi złączono pod nazwą „ruch młodokaszubski". Że taki rozwój wisiał w powietrzu i musiał spaść było jasnym, tak samo było jasnym, że skoro zajmie swe miejsce, będzie musiał kogoś rugować z zajmowanego miejsca i zbudzi opozycję. Wielkopolska bowiem, która zakładała na Kaszubach banki ludowe i t. zw. „Kupcy", nie czyniła tego za darmo. Znaczny procent zebranych przez Kaszubów w swoich bankach kapitałów obowiązkowo musiało iść do centrali w Poznaniu, a placówki bankowe i kupieckie, z pomocą kapitału kaszubskiego zakładane na Kaszubach, bywały obsadzone przez poznańczyków, którzy nie omieszkali Kaszubom swojej wyższości zaakcentować. Z tego czasu pochodzi wiersz poety kaszubskiego:

Przëszlë do nas dovnji takji,
Cò ju mjelë wuschli flakji,
Mjelë wobrachunek v głovje,
Bëlë cęti v polskji movje.

Tej jim klucze woddoł bank,
Rządov honorovich pęk! —
Za to zdebło abecadła
Wurosło jim dużo sadła.

Takie stosunki zastałem, osiedlając się jako młody lekarz w Kościerzynie r. 1906. W tej „stolicy" Kaszub atoli kaszubskiego nic nie było. W owych latach weszły w zwyczaj wędrówki akademików po Kaszubach, którym często dawałem zachętę i początek, pielęgnując jako filister jeszcze stosunki z towarzystwem „Adelphia" w Gryfii i „Vistula" w Monachium. Te wycieczki kończyły się często wesołym komersem w Kościerzynie, raz nawet w Chełmnie, podczas których młodzi akademicy mile zostali przyjęci u miejscowego obywatelstwa. Na jednej z takich wycieczek pod Kościerzyną, kiedy młodzież ochoczo bawiła się nad pięknym jeziorem Osusznie, powstała idea młodokaszubów i luźna ich organizacja.

Czetińcom, Simpatikom i Vespołpracovnjikom „Zrzesze Kaszebskji" selome żeczbë

VJESOŁECH GOD!

Svjęto Rodzeznë – svjęto Cedovnigo Dzecka. Wokoma cnot chrzescejańskjich szukejmë wu dzecka Najigo zapolińsiva ë vezerejmë mjełoscë dlo zabivani Tatczeznë. Przëboczmë – njechbe młodé pokolenjé rosło na pożetk Bogu, Pańsiva i Kaszebskji.

Pewnego dnia wyjazd do chorego zaprowadził mnie do wsi Rotębark, położonej o kilka kilometrów na południe od Kościerzyny, gdzie urzędował znajomy mi nauczyciel Kaszuba P. Ten mi zwrócił uwagę na pracę państwa Gulgowskich w Wdzydzach. Wdzydze, mała wioska rybacka, położona 16 km na południe od Kościerzyny nad wielkim jeziorem tej samej nazwy, była siedzibą Gulgowskiego, nauczyciela ludowej szkoły, który się po Cejnowie jako pierwszy zajmował ludoznastwem i zdobnictwem kaszubskim. W ten sposób zachęcony, byłem ciekaw zobaczyć gniazdo kaszubszczyzny nad j. Wdzydzkim i wybrałem się pewnego dnia do Wdzydz rowerem. Droga piasczysta prowadzi obok Rotębarku przez Juszki — wieś ta okrzyczana jest jako najbiedniejsza w powiecie kościerskim — do wielkiego lasa. Przezedłszy ten las, zdaleka srebrzą się wody Wdzydzkiego jeziora. Jest to jedno z największych zbiorowisk wody na całym Pomorzu. Wieś mała, czysto rybacka wówczas, leży w kącie utworzonym przez północne ramię i wschodnie (Lelekownica), tak przytulona do brzegu, że przeszedłszy ogromny i tajemniczy las, ujrzy się jej z drzewa budowane a słomą kryte chaty dopiero tuż nad brzegiem. Rozwieszone na brzegu sieci wydawały ostry zapach. Nad całością latem panowała cisza i romantyczność cudnej bajki i zaświatowość. Szkoła w stylu miejscowym na końcu wsi z cegły budowana, czerwoną dachówką kryta, daleko patrzała na jezioro. Jeżeli wioska robi wrażenie bajkowej osady, w której mieszkają ludzie z bajki, to szkoła, po wejściu do niej, potęgowała to wrażenie. Nie przyszło się do mieszkania trywialnego zwykłego nauczyciela wiejskiego, ale jakby do jakiego zaczarowanego zameczka. Ustawienie mebli, bogaty zbiór obrazów, kolorowe poduszki i hafty robiły wrażenie bajkowe. Państwo Gulgowscy w tym królestwie panujący, zupełnie do środowiska byli dostosowani. Kto zawitał, czuł się jak w innym świecie. Przy bliższym zapoznaniu się stwierdziłem, że dobrą wróżką tego królestwa z bajki jest pani Gulgowska, żyjąca jeszcze, której brat był przez pewien czas proboszczem w Żukowie, gdzie pani Gulgowska, jeszcze jako panna, zapoznała się z cudnym zdobnictwem tegoż klasztoru kaszubskiego. Przeniósłszy się później do Wiela, położonego blisko południowego krańca jeziora, w okolicach, w których Derdowski umieszcza swego „Joska z knieji", poznawszy Gulgowskiego, wychodzi za niego zamąż. Jej brat proboszcz przejął się także sztuką rodzimą, a wieś Wiele zawdzięcza jemu nowy kościół murowany w stylu starego modrzewiowego kościoła zbudowany. Śp. ksiądz Fettke niemało trudu i walki z władzami pruskimi położył w celu pobudowania kościoła w rodzimym stylu, gdyż władze kompetentne — patronem był rząd — starały się zatrzeć ślad sztuki swojskiej postawieniem na miejscu starego kościoła — trywialnego okazu nowoczesnego budownictwa urzędowego. Zawarłszy raz znajomość z państwem G., postarały się obie strony, ażeby ta zamieniła się w przyjaźń. Były to lata 1905 do 1908, również lata największego nasilenia hakatyzmu. Ich organizacja posiadała wówczas jednego z najenergiczniejszych ludzi w Kościerzynie, tym niebezpieczniejszego, że nieobarczony względami na rodzinę — był starym kawalerem — majętny, poświęcał się sprawie niemczyzny ze względów czysto ideowych. Był to sędzia L.

Jego wpływ był tak silny, że nawet na duszpasterstwo katolickie się rozciągał. Powstała stąd ciekawa scysja pomiędzy nim a mną. Dodać jeszcze muszę, że wtenczas jeszcze w sprawie obrony — powiem swojskości — nie robiono różnicy pomiędzy Polakami i Kaszubami. Ci ostatni byli Polakami — czytaj katolikami — i na tej podstawie walka z niemczyzną szła pod jednym hasłem: obrony polskości. W interesie Kaszubów leżało też takie pojęcie sprawy, czego dowodzi następująca sprawa: Otóż przyjęcie do pierwszych Sakramentów dzieci katolickich przez proboszcza odbyło się w dwóch językach: w polskim i niemieckim. Od lat, odpowiednio do tego, istniały dwa oddziały: polski i niemiecki, w których ks. proboszcz przyjmował dzieci

do pierwszej Komunii św. Oddział polski liczył co rok około 90 dzieci, oddział niemiecki około 9. Nastał jako proboszcz — patronem jest rząd — niejaki ks. Kralewski, Polak z urodzenia, dobrze mówiący po polsku, ale zdecydowany renegat, myślący po niemiecku. Plebania od razu przyjęła wygląd niemiecki. Przy wejściu wisiał wielki obraz krzyżackiego rycerza na koniu. Napis na drzwiach brzmiał: Pfarramt. Nasi psotnicy przemalowali ten napis później, zastępując litery „Pf" przez „N". Wskutek tego powstał „Narramt" (urząd wariatów). Z nastaniem księdza K. oddział komunikantów niemieckich podskoczył z 9 na 40 a odpowiednio zmalał na 50 oddział polski. Przewidzieć było można stosunek, że w kilku latach polski do niemieckiego będzie taki, jaki dotychczas był niemiecki do polskiego. Niebezpieczeństwo było groźne. Z pomocą obywateli miasta udało nam się zwołać wiec parafialny, drukować odezwy oraz tak dokuczać księdzu K., że w obawie o większe nieprzyjemności po kilku tygodniach urzędowania, w nocy, tajnie opuścił na zawsze niewdzięczną parafię. Kto zna przywiązanie Kaszubów do kościoła i jego siły, wyobrazi sobie, ile zachodów trzeba było do osiągnięcia tego celu. Środki walki, rozumie się nie zawsze odpowiadały zasadom przyzwoitości i etyki. Formalna rewolucja zawrzała w Kościerzynie. Ale atak hakatystyczny poniósł klęskę doszczętnie. Następca księdza K. aczkolwiek Niemiec — inaczej być nie mogło wobec prezenty rządowej mówił dobrze po polsku, zawarł stosunki z naszym obywatelstwem i przez długie lata urzędował w Kościerzynie, lubiany przez parafian. Stanął zawsze, o ile ataki na polskość w kościele powtarzały się — powtarzały! — po naszej stronie i umiał nam pomóc do wygrania sprawy.

Wygrana z księdzem K., w której zajmowałem kierujące miejsce, podniosła mój kredyt moralny u ziomków, że mogłem przystąpić do innej sprawy palącej. Była to sprawa sali do zebrań i zabaw. Od dawna miałem stosunki z pewnymi ludźmi w Warszawie, mianowicie z sędzią hipotecznym p. Glazem, z mec. Osuchowskim, założycielem macierzy, z ludźmi od Tygodnika Ilustrowanego (Or — Ot), z Sienkiewiczem, którego poznałem u Osuchowskiego. Nietrudno mi było po kilku podróżach do Warszawy, osięgnąć umowę taką: Mec. Osuchowski zebierze 20 tysięcy mrk pod warunkiem, że obywatelstwo kościerskie zebierze drugie tyle, zawiązawszy spółkę. Z kapitałem 40 tys. kupi się salę lub plac, na którym się wybuduje salę. Impreza się dzięki moim zabiegom udała. Spółka kupiła plac i wybudowała największą salę w Kościerzynie, ale jak przyszło do poświęcenia jej już mnie w zarządzie spółki nie było. Laury mej pracy zebrał ksiądz W., proboszcz mojej parafii pod Kościerzyną, podsunąwszy się do zarządu w mej nieobecności. Poznałem wtenczas czarne strony pracy dla społeczeństwa. Aczkolwiek niewdzięczność taka mnie bardzo zabolała, przebolałem jako młody człowiek ją łatwo. A było czasem o co się irytować. Za zgodą zarządu, na który wywarłem odpowiedni nacisk, nad sceną w świeżo zbudowanej sali umieszczono Gryfa czarnego w złotym polu jako godło Kaszub. Nocą zamalowano go kilkakrotnie. Dlaczego? Jest to charakterystyczne dla psychiki małego miasta. Miałem bogatsze zbierać doświadczenia.

V dalszim vątku vspominô Aleksander Majkovskji, jak doszło do sparłęczenjô bibliotek rozmajitich towarzestv v jedną a do vëbranigo zarządu vchodzelë wod koždigo towarzestva (przemisłovcov, młodżeże, sokołov, spjevu) po dvóch oblegatov. — Na tim sę kuńczi.

G o v i t

V adveńtni vjeczor

(vejimk)

V checze Domarosov. Pod pjeckę njevjidomi stark. Pamjętô jesz dobrze Cenovę. Kol njeho wu kolon na stołuszku moli Jonk. Wokomę Domaroska i Mjelevcziczka przędą. Wod stronë wokna kjile parobkov sedzi. Dvoje dzevczęt kol bjałkov vjęze. Zebrani są na adveńtovi spjeve.

Spjevają Bože vjeczni, Bože żevi...

— — — — — — — — — — — — —

Przińdz co richlej, mjiłoserni
O Bože, człovjek mizerni,
Cebje czeka koždi vjerni.

Obejdz sę z nami łaskavje,
Zmjiłuj sę v tak nagłej spravje.
Racz przińdz ku Tvej vjecznej slavje

Usłusz płacz stvorzenja tvego,
Daj doczekac ucesznego
Narodzenja Sina Tvego.

(tesknë zadamjonë zazdrzenjë)

S t a r k (po szterku):

— Amen!...

D o m a r o s k a (zameszlonô):

— To rovnak le barzeczko muszeł bëc Pon Bog zagorzoni na nen rod ledzkji, że jaż tak długuchno doł żdac na Pon Jesusa.

M j i l e v c z i c z k a:

— Jo, to belë czase... Szterë tesące lat...

Domaroska (po szterku):

— Mój Boże! Szterē tesące lat... Ko to je vjecznosc!

Stark:

— A sę kureszce doždelē... Tak i mē doždzemē!...

(Kjivają głovama. Szterk tesknjiho zadamjenjô)

— — — — — — — — — — — —

Jonk (po szterku):

— To Pon Jezusk sę nama narodzeł v Kartuzach?

Stark:

— A jo, sinku! Tak nen ksidz povjodoł.

Jonk (zamiszlô sę — po szterku):

— A gdzeżbe won tu ho sę mog v Kartuzach narodzec?

Stark:

— A v karteskjim klosztorze, knopku! Vjele jem razi wo tim czeł wopovjodającē.

Jonk:

— Jule wo tim povjédzce, starenku!

Leon (podovô rog):

— Vezcelē a zażijce nopjervi, starku! Czekejcele, jô vami vsepję.

Stark (zażivô):

— Jo, to ju są, czeła va, dovni lata, jak wo nen klosztor szed nen vjalgji sztrid mjidze nama a Mjemcama. Jô teho anji belno nje pamjętom. Mjemce chcelē z ne klosztoru svoj zrobjic koscoł. Zokonnjikov mjelē ju v nen czôs vēnekani, a nobożeństva tam sę dlo ne sztridu nje wodbivałē. I ksidza też nje beło, bo Kartuze v nen czas do goręczczi parafiji noleżałē. Tak beło to v jednę gvjozdkę. Z Kartuz kol dvanosti v nocē szłē vedle klosztoru do domu gvjozdkji z Prokovskjich Chrostov. Wone v Kartuzach wodpròvjałē gvjozdkę i temu sę tak dlugo tam zabavjiłē. Tak, jak wone belē pravje kol klosztoru, tej zaczął naroz klosztorni zegjer bjic dvanostą godzenę. Jech dzivno wobeszło, bo nen zegjer v nen czas nje chodoł, bo go njicht nje nacigoł. Jich vzął tam tej strach i chcelē wucekac, le jima nje dało. A jak wostatni roz vēbjiło, tak wod razu calechni koscoł jasnuszko rozvjidnjeł, że tak cos jesz nje vjidzelē, a z bene szłē cedovni spjeve i granjé worganov. Co sę z nima tej tam dzejało, bodej że nje vjedzelē. Le naroz kjej wuderzeło na koscele pjerszą, tej vjidzelē, że klęczelē vszeternosce pod vjalgjimi klosztornimi dvjerzama, a v koscele nje beło njiżodnech ju spjevov anji vjidov. To bodej tam tede Pon Jezusk sę narodzeł.

Domaroska (po szterku):

— Jo, vjele razi mom wo tim ju czēti!

Stark:

— Jo, a to je provda! To nje je njiżodna lesz!

Jan Trépczik

Zrzeszińcom

Mirno je tu vestrzod nas,
Słuńc sklēnją so skarnje,
Procemni njiżoden czas
Nje vēkjidnje barnje.

Bojarze, mē bojarze,
Przēchodē mē vojarze,
Vēcigomē sta remjon
Wo naj dobēcé a gon.

Vendov-Kaszebov nasz ôrt
Vcignjemē na vižē,
Sloda najô je te vort
I Grif, ptoszę chiżé!

Bojarze, mē bojarze...

V szlache vodcov turzimē,
Jejich pobjitvē —, naj bjotkji,
Knjezov berła trzimomē,
Slode poczestni naj svjodce.

Bojarze, mē bojarze...

Vaji deje vjerni bēc,
Majkovskji nasz a Cenova,
Belnotę vaj v sercach czēc,
Przēsigji skłodomē słova.

Bojarze, mē bojarze...

Mestrovje, ve vaji tur
Vchodomē na stastalati,
Kanjemē jak z grańtu mur,
Mē Zrzeszińcovje, mē Braci.

Bojarze, mē bojarze...

Domaroska:

— Jo, sinku, to sę v nę anjelską noc rozmajiti ceda dzeją na svjece. Bedełko godac v nę noc rozmjeje. Voda v naj jezorach v vjino sę zamjenjô wo dvanosti v noce. Pon Jezusk sę rodzi v nę noc v kożdech dobrech checzach, gdze są dzecē.

(Buten psē zaczinają jagovac. Czēc je gvjizdanjé).

Domaroska:

— Czo! Ceż wone te psē tam tak jagnją?

Wojk:

— To vjerę gvjiżdże chodzą!

(Psē jagnją coroz to barżij. V checze robji sę reszno. V domje dovô sę czēc tręptanjé. Do bene vchodô gvjiżdż. Z belnim vąsę, v kożechu, klēce z latarnją i belną krekulecą v gorscē. Całi v snjegu).

G v j i ż d ż (kłonjô sę):

— Njech będze pochvoloni Jezus Christus!

V s z e t c e:

— Na vjekji vjekov!

(Parobce vstovają, Jonk chovje sę do starka)

G v j i ż d ż (kłonjô sę):

Przińdą gvjostkji z Pomorskji,
V goscetvę ti do vaji.
Z mocą błogosłavjeństvi
Na ne Godë nadchodni.
Przińdą z dalek: z Sztetena,
Na Sztołp jaż do Betova.
Z nątka njedalek ju va.
A wod vaju do Gduńska.
Przińdą gvjostkji, baba, strech,
Będze vjele smjechu z njech.
Mdze tam kozeł, bocon, koń,
Komjinnjik jak nen purt som!
Gvjostka v słomje v korunje
Z korbaczama vev ręce,
Będze mocko vołała
Dzece zar do pocerza:
Chto z njich nje mdze posłeszni,
Dostnje belno po puklu.
A chto mdze mog Wojcze nasz,
Dostonje worzecha v tasz.
Kozeł będze möcko bod,
Bocon klaprovoł co mog.
Żołnjerz z konję vëvjijoł,
Mjedzvjedz, rëczeł, teńcovoł.
Przejmta jakno łoni nas,
Nje zamknjita dvjerzi v czas.
Przińdzemë ze spjevanjim,
Z chvałą Bogu woddanjim!

(kłonjô sę)

P a r o b c e:

— Wo gvjiżdżu mova, a won tu!

G v j i ż d ż (wotrząsô sę ze snjegu):

— Ko to je novjikszi czas! Gvjostka ju za murkę. A jô mom jesz vjele do wobkolędovanjiho.

D o m a r o s k a:

— A Christe Panje, to tak to sëpje? Żebele dlo Boga abo ti naszi z tima dankama do Gduńska gdze v drodze nje zatonęlë vev takji krzëkvje!

G v j i ż d ż (vëjimô ksęgę i pozerô po jizbje):

— A kuleż tu je dzieci? Jô je muszę zapjisac, cobe ta gvjostka, jak wona przińdze, dobrze je wobdzelela, żle posłeszni są a mogą pocork!

(podchodzi do Jonka)

— Jak të mosz mjono?

S t a r k (do bojąciho sę Jonka):

— No povjedzże, senje, jak të sę nazevosz!

J o n k (vëlękło):

— Domarosov Januszk!

G v j i ż d ż (pjisze, szlabizuje):

— Aha! Domarosov Januszk. A może won też pocork?

J a n k (klękô chutinko kol starkovech kolon i sę żegnô):

— V mjono Wojca i Sëna i Dëcha svjętiho. Amen!

G v j i ż d ż:

— No, no, chłopku, jule dosc. Jak ta gvjostka przińdze, to jeji mdzesz povjodoł. A gdzeż są ne dregji dzece?

D o m a r o s k a:

— Te dregji są ju vszetkji vjalgji!

G v j i ż d ż:

— Ja, vjalgji? To tech jô nje zapjiseję.

S t a r k (podovô rog):

— Noże gvjiżdżu a so przënomji, zażij.

D o m a r o s k a (podovô kjeliszk):

— A hevo jesz jednigo na rozgrzevk, vezle a vëpji

G v j i ż d ż:

— Pon Bog zapłac vama! A tero wostnjita z Bogę.

V s z e t c e:

— Bjej z Panę Bogę!

S t a r k (kjej gvjiżdż ju vëszed):

— Tere të czeł, Jonku!

J o n k:

— Jô nji mom strachu!

S t a r k:

— Co bele nje. Won cë nen petel vjerę tam v buksach gdze sedzi.

L e o n:

— Le të sę tak Januszku nje mądrzë vjele, bo wona ce latos ta gvjostka gves vlipstreje.

J o n k (vëstraszoni):

— Jo, starku?

S t a r k:

— Kjej mdzesz posłeszni, a możesz pocork, to wona cë dô poku.

(do parobkov):

— A jakże, skądkaż to wona jaż latos będze ta gvjostka? Bo jô ju, vjeta va, nje doczeję!

P a r o b c e:

— Jaż z Sztetena, starku!

S t a r k:

— Ze Sztetena? Ja, kjej jaż ze Sztetena, to wona latos decht belnô mdze musza bëc ta gvjostka.

L e o n:

— Wona też mdze, starku! To ju takji wod kjile lat nje beło!

S t a r k (z rozjasnjoną skarnją):

— To mje sę vjidzi, że takjigo v se mota dëcha! To so spamjętejta, since! Zveku po tatkach zanjigde zabëc nji mota. Wod vaji to zanolegô. Bo kjej më stori do grobu, to va młodi do gorë. Zvekji, to jederni wokoma movë, co jesz parłęczi naji zez tatkama...

Tłukjem „Zrzeszë Kaszebskji" v Kartuzach